

# Witold Modzelewski: Polityczni raperzy mają głos

PODATKI

12 maja (16:07)

Opozycyjna stacja telewizyjna nagłośniła raperskie popisy wysokiego funkcjonariusza publicznego, będące jego „odpowiedzią” na podobny (w duchu lub tonie) występ jednego z politycznych komentatorów tej samej stacji. Zapewne jest to ważne wydarzenie estetyczne, które przez chwilę relacjonować będzie część tzw. jutuberów: opozycja liberalna usilnie szuka „nowych środków przekazu”, chce pozyskać dzięki temu nowych wyborców. Wolno im - żyjemy w wolnym (jeszcze) kraju.

Przypomnę, że mamy tu wcześniejsze osiągnięcia. Swego czasu lewicowy kandydat na prezydenta w czasie kampanii wyborczej tańczył na scenie, a jego kontrkandydat - ówczesny prezydent Lech Wałęsa zbyt poważnie traktował swoją misję, nie zatańczył i w efekcie przegrał wybory z postkomunistą, mimo solidarnościowego rodowodu i zasług w walce z „Imperium Zła”.

Demokracja, zwłaszcza ta młoda i liberalna, ma swój folklor. Sądzę jednak, że problem rapu uprawianego przez polityków jest wielkim, choć niedostrzeganym dorobkiem naszej klasy politycznej, przy czym większość wykonawców może nawet nie wie, jaki rodzaj twórczości uprawia. Również my, milczący słuchacze ich występów, nie zawsze uświadamiamy sobie, na jakiej widowni znaleźliśmy miejsce. Jednocześnie ze smutkiem muszę przypomnieć, że nasza klasa polityczna wywodząca się z - krew z krwi - z naszego Narodu, podobnie jak ów Naród, nie jest nachalnie muzykalna. Dlatego też jej rapowanie jest nierytmiczne, monotonne, ale jakże bogate w treści.

Słowa i myśli przekazywane w tym rytmie są proste, jednoznaczne, dosadne, dosłowne i ostateczne. Nie ma tu miejsca na jakoś tam inteligenckie relatywizowanie. Żadnych, ale to żadnych wątpliwości. Pieśń płynie prosto z serca: demokrację rozdeptano jak żabę, rządzi nami wredna szajka, cokolwiek robią i myślą jest sprzeczne z Konstytucją, na chama wyprowadzają nas z Europy, przekupują motłoch rozdawnictwem, więc to wszystko musi się zawalić z hukiem nie mniej głośnym jak owa pieśń.

Porwie ona do czynu wszystkich prawdziwych Europejczyków - staniemy w obronie jak jeden mąż (lub żona), kopniemy w zadek każdego, kto myśli inaczej i niech się cieszy, że pozwolimy mu milczeć. A wtedy wrócą dobre czasy, liberalna demokracja, Balcerowicz i Tusk na białym koniu, a przede wszystkim zwycięży najlepsza kandydatka, mimo że sama nie chciała iść na wybory i zagłosować na samą siebie (byłby jeden głos). Ta pieśń zjednoczy wszystkich: pozwoli oczyścić Nasz Dom.

Nie marnujmy tak wielkich talentów i dajmy im szansę rozwoju. Polityczni raperzy mają głos i nie pozwolą sobie zamknąć ust tzw. kaczyzmowi, który już jawnie zagraża naszym śpiewom. Trzeba więc natychmiast wprowadzić stan wyjątkowy, aby przekupiony naród dalej męczył się w kwarantannie, którą - w imię zdrowia powszechnego - trzeba maksymalnie przedłużyć. A wtedy prędzej niż później zbiednieje, przejrzy na oczy i wybierze kogo trzeba. Dziś jeszcze nie ma na to szansy, więc chwilo trwaj - kryzys będzie wielkim oczyszczeniem z miazmatów swego kacyzmu. To wszystko musi wreszcie walnąć - tak mówiliśmy od początku.

## **INSTYTUT STUDIÓW PODATKOWYCH**

A na koniec przez chwilę trochę na poważnie - i to wszystko po to, aby uratować kogoś przed oczywistą przegraną w wyborach. Gdyby AntyPiS miał lepszy i bardziej wiarygodną kandydatkę (lub kandydata), byłoby przecież oczywiste, że wybory musiałyby odbyć się w konstytucyjnym terminie, o żadnym stanie wyjątkowym nie byłoby mowy, boć to przecież stanowiłoby jawne nadużycie władzy, zamach na demokrację pod pretekstem walki z zarazą. Do tak niecných czynów przecież jest zdolny autorytarny kaczyzm.

Mimo babskiej solidarności obecny „reżim” ma prawo oczekiwać, że pewna pani ambasador ograniczy swoje poparcie tylko stacji telewizyjnej i nie opowie się również po stronie jednej kandydatki - jest pewne, że mimo kryzysu samoloty zostaną kupione.

**Witold Modzelewski,**  
profesor Uniwersytetu Warszawskiego,  
Instytut Studiów Podatkowych